

Taco Hemingway, Krwawa jesień

Rzuciłem wszystko, co mam
Rzuciłem kośćmi, teraz wnioski muszę wysnuć już sam
Uciekłem w Polskę, jestem obcy, lecz tych typów tu znam
Więc chowam kosztowności, jakby stał już fiskus u bram
Węszę aferę, bo to jeden z moich 6 zmysłów
Nocą kasyno pełne świrów oraz terrorystów
Może zabiją mnie? Rewiry te są pełne chłystków
Ostrzących sztylet kłamiąc, że ich uczył Jezus Chrystus
Gwiazdy płoną na niebie
Wiesz jak mówią. Wszędzie dobrze ale nocą najlepiej
Wściekle gbury dopytują mnie czy chodzę na Lechię
Na wszelki wypadek robię "L" - "Ziomek, no pewnie!"
Mówią: "Zły klub, młody, lepiej odejść, bo jebnę"
Zapytałem "Czy podziały są nam w ogóle potrzebne?"
Tak jak ciebie, daj mi sygnał a ku tobie pobiegnę
Bo czuję, że mi nie potrzeba innych kobiet, to pewne

Pomóż sercu memu, gdy ciśnienie skoczy czasem
Puść mi "Rubber Soul" Beatlesów i bądź szczodra z basem
Będę tobie grubym globem, ty mi bądź Atlasem
Wiosną bądź kukułką, bo wariuję robiąc lot nad gniazdem

Szykuje mi się krwawa jesień
W sercu głód, chociaż ciągle tyje prawa kieszeń
Jeśli nagle zginę, w sumie, chyba dla was lepiej, hah?
Potakuje milion dziwnych przechodniów
Czas wyżera dziurę, będzie rosła rana z wiekiem
Stąd ten chłód, czuję wicher, co się wzmaga we mnie
Pasażera gałki oczne są jak dna - kamienne
Widzę je wśród idiotycznych przechodniów

W hotelu "Marmur" spędziłem tydzień... chyba
Pewności brak tu, mówią mi, że dziwnie sypiam
Teraz jestem sam znów, izolacja mi się przyda
Co tam robić miał współpasażer?
Cóż, nie winię typa!
Jednak czuję strach, który mi do serca silnie przywarł
Gdyby zmarł, będę drgał aż nie minie stypa
Gdy się skończy tlen i zapadnie w sen, ja mu skrobnę tren
Rumak dźwięk, potem wygrany tym "Fryderyka"
Dedykowanym "Hotel California" wzniecony lęk
W "Marmurze" czuję jakby duży kawał ego mi pękł
Zero technologii, niby zwierz w niewoli, lecz
Ból niesie wenę, sądzę, że mam więc niedoli chęć
I słyszę wszędzie wokół trzecią część "Bemol 3-5"
Wszyscy gędzą: "Ziomuś, nie no, weź, nie dość ci spać?"
Karmie smutek, chyba muszę takie credo dziś mieć
Więc idą dalej nocą, do widzenia, elo i cześć

Pomóż sercu memu, gdy ciśnienie skoczy czasem
Puść mi "Abbey Road" Beatlesów i bądź szczodra z basem
Nalej kieliszek likieru, a ja skoczę w basen
Nie martw się pieniędzmi, gdy wyczerpią się to skoczę w trasę

Szykuje mi się krwawa jesień
W sercu głód, chociaż ciągle tyje prawa kieszeń
Jeśli nagle zginę, w sumie, chyba dla was lepiej, hah?
Potakuje milion dziwnych przechodniów
Czas wyżera dziurę, będzie rosła rana z wiekiem
Stąd ten chłód, czuję wicher, co się wzmaga we mnie
Pasażera gałki oczne są jak dna - kamienne
Widzę je wśród idiotycznych przechodniów

Uciekłem z WWA, bo bardzo męczył brak weny

A sympatycy ciągle piszą: "świeży rap chcemy!"
Ja nic nie piszę i nie mówię, jestem jak niemy
Poranne niebo wykazuje znaki gangreny...
Czarno-czerwone, bo przejęła je paskudna zorza
Posiniaczone jakby diabeł bogu pluł w tarota
Ja szukam guza, bo się najpierw toczy krew, krew, krew...
A za krwią się toczy bujna proza
Muszę przelać prozę na kartkę...
W swoim czasie, nie chcę się przejmować obcym zegarkiem
Kroki wartkie, sączę se złą Kadarke
Szopki łaknę, chodzę sobie wciąż za karkiem
Udowodnię im, że jestem alfa, sobie najbardziej
Błysk oka, jakbym wyhodował w głowie latarkę
Byk chłopak nagle pyta mnie czy chodzę na Arkę
W mig skopał, gasną światła jakbym oczy miał martwe

Pomóż sercu memu, gdy dziwoty robię czasem
Zagraj "Hotel California", bądź ostrożna z basem
Do wesela się zagoi, daj mi proszek na sen
Ja ci w zamian dam pierścionek złoty z diamentowym głazem

- Szczęśniak?
- Szykuje mi się krwawa jesień
- Chryste, kto pana tak załatwił?
- Szykuje mi się krwawa jesień
- Przecież pan krwawi...
- Nie, nie. To są liście. Jesienne liście.
- Odprowadzę pana do pokoju.
- Piękna polska jesień. Pan, pan wiej jak teraz musi być pięknie w Warszawie..
- Już, już tak,
- Dziękuję panu za pomoc. Mam tak wie pan, że czasem źle ludzi oceniam
- Uhum, niech pan się położy. Może się panu ta warszawa przyśni.